NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata w Polsce: Kwart. bez odn. w miejscu 92.300·— Mk. z przes. 98.800·— Mk. Półrocznie 197.600·— Mk. Rocznie 395.200· — Ameryka: 8 dolarów rocznie Numer pojedynczy 15 centimów.

Ceny ogłoszeń: Od miejsca wiersza milimetrowego jednoszpaltowego na str. ostatniej Mp. 800., od miejsca wiersza milim. jednoszp. w części redakcyjnej Mp 2000.

Wychodzi każdej soboty.
REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW XV. ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).
Telefon Nr. 479.

Konto P. K. O. Nr. 140.260. Konto Bank Związku Spółek Zarob. w Krakowie. redakcja otwarta dla stron od 10 — 12. Rękopisów i fotografji Redakcja nie zwraca

Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

Numer pojedynczy 8000 Marek.

Rok XX. Kraków, 25 sierpnia 1923. Nr. 34.

Akt samoobrony przed plagą włamań



Zwłoki Eugeniusza Witkowskiego zastrzelonego przez właściciela kiosku, do którego usiłował się włamać. *Zdjęcie wykonano w Policyi Państw.*

Obchód Święta Żołnierza Polskiego
w Warszawie.

Po raz pierwszy w r. b. jak polska długa i szeroka, gdzie stoi garnizonem Wojsko Polskie, odbywały się uroczystości wojskowo-obywatelskie, zarządzone rozkazem Pana Ministra, jako w dniu „chwały oręża polskiego, której uosobieniem i wyrazem jest żołnierz“.

W garnizonach mniejszych — jak to niezawodnie będziemy mieli sposobność zarejestrować w miarę otrzymywania korespondencyi z prowincyi — uroczystości te miały ramy skromniejsze. Najokazalej wypadły one w stolicy, gdzie wziął w nich udział Sejm, Senat i Rząd, tudzież przedstawiciele obcych państw i armii i gdzie wojsko zdawało egzamin ze sprawności żołnierskiej przed swoim Ministrem i społeczeństwem.

Że egzamin ten wypadł znakomicie, nie trzeba dużo udowadniać. Nie po raz pierwszy to oddziały garnizonu warszawskiego stawały do takiego popisu w ostatnich miesiącach i zyskiwały sobie pochwały takich powag wojskowych światowej sławy, jak Marszałek Foch, Lord Cavan i Król Ferdynand Rumuński.

Nie inaczej też było w dniu wczorajszym, który od poprzednich rewii różnił się tylko tem, że nie występowały oddziały konne, utworzono z nich skombinowany dyon pieszy i ten reprezentował się niemniej dobrze, jak na koniach, wozach i armatach.



Obchód Święta Żołnierza Polskiego w Warszawie: Przed uroczystem nabożeństwem na Placu Saskim, minister wojny gen. Szeptycki odbiera raport od dowódcy parady pułkownika Zalewskiego.



Obchód Święta Żołnierza Polskiego w Warszawie: Podczas defilady przed pomnikiem Ks J. Poniatowskiego

Przegląd załogi

Do przeglądu stanęły oddziały na godz. 8 m. 30 na Placu Saskim wedle planu, nakazanego rozkazem.

O godz. 8 m. 45 po o. Dowódcy O. K. I. gen. bryg. Pogorzelski odebrał raport od dowódcy parady pułk. Bolesława Zaleskiego, zastępcy dowódcy piechoty dywizyjnej 28 D. P.

Punktualnie o 9-tej rozległ się na placu głos dowódcy paradą komenderującego: „Baczność! — na prawo patrzeć!“ — od strony Krak. Przedmieścia ulicą Królewską zbliżał się Minister spraw wojskowych gen. broni Szeptycki.

Otoczenie Pana Ministra stanowili: Szef Sztabu Generalnego gen. dyw. Stanisław Haller, Szef Administracyi wojska gen. dyw. Osiński, p. o. dowódcy O. K. I. gen. bryg. Pogorzelski ze swoimi sztabami, wśród których byli: adjutanci Pana Ministra rtm. Starzewski i kpt. Wańkowicz, kpt. Stańczyk z Wydziału I. Gabinetu Ministra i por. Młynarski. zast. kierownika Referatu reprezentacyjnego Gab. Min., — dalej adjutanci Pana Szefa Sztabu gener. kpt. Szt. Gen. Iliński i por. Rakowski — tudzież Szef sztabu D. O. K. I. ppłk. Szt. Gen. Przewłocki i adjutant por. Olchowicz.

Pan Minister, odebrawszy raport od dowódcy parady, skierował się ku masztowi z chorągwią, ustawionemu w środku Placu Saskiego przez Kierownictwo Rej. Inż. i Sap.

Na komendę: „Baczność! wzniesienie chorągwi! — Na ramię — prezentować broń! Na prawo patrzeć!“ czterej trębacze z 21, 30 i 36 pp., ustawieni pod masztem, zagrali sygnały nakazane rozkazem M. S. Wojsk. i wyznaczony podoficer podciągnął chorągiew na szczyt masztu W tej chwili pluton bateryi 18 p. a. p. w Ogrodzie Saskim dał trzy salwy, wszystkie orkiestry zagrały Hym Narodowy, oddziały reprezentowały broń, podoficerowie chorągwiani salutowali trzykrotnie chorągiew narodową, oficerowie dowodzący salutowali szablą, inni ręką, osoby cywilne odkryły głowy. Pan Minister w otoczeniu swojem stał w tym momencie u stóp masztu frontem do ołtarza.

Po przeglądzie odbyła się defilada, podczas której można było zauważyć świetną postawę żołnierzy i oficerów oraz sprawność, karność i sprężystość zorganizowania całej uroczystości. Ilustracye nasze przedstawiają właśnie szereg momentów z tej defilady.

Akt samoobrony przed plagą włamań.
(Do Illustracyi tytułowej).

W nocy z dnia 16 na 17 bm. zakradł się do kiosku Tomasza Czajkowskiego przy ul. Zwierzynieckiej L. 37 złodziej, wybijając otwór w ścianie tego kiosku. Ponieważ Czajkowski stale nocował w tym sklepie z obawy przed włamaniem, gdyż już poprzednio usiłowano się tam zakraść, przeto zbudzony stukiem spadającej paczki z zeszytami, zobaczył otwór w ścianie a w nim osobnika, który usiłował przez otwór wejść do środka sklepu. Czajkowski widząc, że ma do czynienia z włamywaczem, strzelił z dubeltówki w stronę otworu, poczem wybiegł na ulicę i strzelił powtórnie w powietrze, celem zawezwania policyi.

Na odgłos strzałów zbiegli się policyanci, a po wyświetleniu sprawy przez Czajkowskiego, weszli na dach sąsiadujący ze sklepem Czajkowskiego i tam znaleźli trupa mężczyzny ranionego w pierś. Jak stwierdzono, tym mężczyzną jest znany na tut. bruku Witkowski.



Obchód Święta Żołnierza Polskiego w Warszawie: Defilada samochodów pancernych.



Czy Niemcy ostoją się przed ostateczną katastrofą? Ostatnio puszczone w obieg banknoty pięćdziesięciomilionowe

Po zgonie prezydenta Stanów Zjednoczonych, Hardinga.

Ameryka może być szkołą patryotyzmu, a zarazem nigdy niemilknącym przykładem zgodnego współżycia milionów ludzi, ożywionych jednym, zgodnym, ogromnie silnie rozwiniętym uczuciem solidarności.

Amerykanie, dzięki niebywałej sile swego pieniądza, dzięki wysokiej wartości ich fachowych zdolności, uczciwości, pracowitości, energii, wreszcie, dzięki swej wielkiej przedsiębiorczości i umiejętności wyzyskiwania szczególnie korzystnych konjunktur gospodarczych — rozrzuceni są, śmiało to powiedzieć można, po całym świecie.

Niema takiego kraju, ba — nawet większego miasta, gdzieby nie były reprezentowane interesy amerykańskiego handlu, przemysłu, polityki.

Azya, Afryka, Australia, narówni z Europą mają szacunek i otwarte ramiona dla szczęśliwych posiadaczy amerykańskich dolarów!!

Szczęśliwi ludzie!

Potęga ich potężnej ojczyzny zapewnia im wszędzie gościnne przyjęcie!!

Wszędzie cieszą się szacunkiem i sympatyą, którą im jednać musi ich szczery, prawdziwy demokratyzm i umiejętność postępowania z ludźmi, ich prawdziwie gentlemańskie postępowanie.

To im jednak nie wystarcza! Chcą żyć ze wszystkimi w zgodzie, ale najbardziej starają się być w zgodzie między sobą.

Są karni, są solidarni! Wiedzą, że zwrócone są na nich oczy świata — i wzrok ten dzielnie wytrzymują. Dają dobry przykład!! Tej solidarności, tej łączności ze sobą, dowód mogły dać ostatnie żałobne uroczystości, z powodu zgonu prezydenta Hardinga, urządzone wszędzię, gdzie się tylko znajduje kolonia amerykańska.

Illustracya nasza przedstawia właśnie nabożeństwo żałobne w amerykańskim kościele w Berlinie.

Wieczór czarów w teatrze miejskim im. Juliusza Słowackiego.

(W) Do miasta naszego ziechał mistrz czarnoksięski, książę czarów, iluzyonista, prestidigitator pan *Bosco*, jedyny polski czarnoksiężca, mogący śmiało współzawodniczyć z europejskimi powagami w tymże fachu. Nic też dziwnego, że po miesięcznym pobycie w Warszawie, i po pochlebnych głosach stołecznej prasy, występy jego w Krakowie zdobyły sobie wstępnym bojem publiczność jaknajszerszą, rekrutującą się ze wszystkich sfer Krakowa. Ci oczywiście, którzy chcieliby zawsze na głównej scenie naszej, widzieć dzieła — wielkiego repertuaru, odnoszą się z pewną rezerwą do tej czarnoksięskiej imprezy, której kazano patronować najpoważniejszemu w Polsce teatrowi.

Ci jednak, którzy bodaj w ogórkowym sezonie umieją zejść z koturnów „wyrafinowanego“ smaku, — ci, którzy bez uprzedzeń poszli przepędzić wieczór w świecie złudy — z pewnością wieczoru tego nie pożałowali.

Pan Bosko jest iluzyonistą doskonałym, a po za tem, po za konieczną rutyną, techniką, wirtuozostwem prestidigitatorskim, jest również wzorowym aktorem, co w zawodzie czarnoksięscy jest rzeczą ogromnie ważną, — prawie, że nieodzowną! Dlatego też popisy jego, przeplatane miłemi i dowcipnemi objaśnieniami, zainteresowały (potrafią i nadal interesować!) licznie zebraną publiczność, która szczeremi oklaskami nagradzała wykonawcę po każdym akcie i niemal po każdym eksperymencie z osobna.

Czy Niemcy ostoją się przed ostateczną katastrofą?

Czy chwilowe odprężenie sytuacyi politycznej jakiego jesteśmy świadkami w chwili obecnej — po objęciu władzy przez nowego kanclerza, Dra Stresemana — jest zapowiedzią wstąpienia na drogę istotnej sanacyi stosunków niemieckich, czy też jest to tylko chwilowe wahnięcie się opinii światowej na korzyść Niemców — tego narazie przewidzieć się nie da.

To, że w dniach krytycznych, po obaleniu gabinetu Dra Cuno, żywioły skrajnie lewicowe — komuniści, stojący pod dyrektywami Moskwy, nie zdołali przeprowadzić swego maksymalistycznego programu — do rządu rad robotniczych i sowietów włącznie! — to, że rząd obecny, bądź co bądź, reprezentuje grupy i stronnictwa umiarkowane, jest w każdym razie dostatecznym dowodem zatrzymania się na tej beznadziejnej drodze upadku, która prowadziła prosto do bankructwa a na której Niemcy znajdują się bezwarunkowo



Czy Niemcy ostoją się przed ostateczną katastrofą: Policya usuwa gromady strejkujących robotników z ulic i placów publicznych.

Czy to zatrzymanie się będzie trwałem? Jak długo potrwa? Czy obecny rząd znajdzie dosyć siły, aby opanować sytuacyę w kraju i zdobyć zaufanie zagranicy? — oto pytania, na które najbliższe tygodnie dadzą nam wyczerpującą odpowiedź.

Narazie w Niemczech zmiany na lepsze nie widać, drożyzna i bezrobocie, oto dwie klęski, z któremi rząd obecny będzie musiał rozpocząć zdecydowaną walkę. *X.*



Po zgonie prezydenta Stanów Zjednoczonych Hardinga: Msza żałobna urządzona staraniem amerykańskiej kolonii w amerykańskim kościele w Berlinie.



Wieczór czarów w teatrze miejskim: Mistrz Bosko ze swoim personalem na scenie krakowskiego teatru.

Olbrzymie prace inżynierów francuskich w Indochinach.

Jedyną słabą stroną przysłowiowo wręcz urodzajnej ziemi Indochińskiej, dużej prowincyi rozdzielającej Chiny od cesarstwa Siamu, jest katastrofalny wprost brak opadów atmosferycznych, który powoduje, że urodzajna tłusta gleba, nadająca się cudownie pod uprawę, wysycha, pęka, twardnieje, i tworzy złoża grudy zeschłej i stwardniałej, której się wogóle nie ima pług ani narzędzia rolnicze. Ten stan, który kraj od natury bogato uposażony — skazuje na bezpłodność, stał się powodem gorącego zainteresowania się nim inżynierów rolniczych francuskich, którzy za pomocą kolosalnych rezerwoarów, kanałów, zbiorników, pomp, drenów, legarów, monumentalnych scembrowań betonowych, postanowili doprowadzić wodę do pól uprawnych, a doprowadzoną zatrzymać przez cały rok, aż do „pory deszczów". Geniusz techniki święci na terenie Indochin niebywałe tryumfy, a prace inżynierów francuskich nie znają w historyi podobnych. *Tech.*



Czy Niemcy ostoją się przed ostateczną katastrofą? Nowy kanclerz Niemiec Dr Streseman (w środku) z małżonką w drodze do parlamentu.

Znakomita pisarka angielska w Krakowie.

W mieście naszem bawi znakomita pisarka angielska, żona profesora Nicoll, pisząca pod pseudonimem Józefiny Calina. Ostatnia jej książka, p. t. *„Szekspir w Polsce"*, została bardzo przychylnie przyjęta przez publiczność angielską. Praca ta wykazuje gruntowną znajomość stosunków polskich u autorki, objektywność sądu, duży zmysł krytyczny i nieprzeciętną wnikliwość w bardzo nieraz subtelne kwestye, całość zaś, nie tracąc przez to bynajmniej nic ze swej naukowej wartości, owiana jest szczerą, niewymuszoną, z głębi serca płynącą, sympatyą do Polski i wiarą w jej państwową i polityczną potęgę. Książką tą, na co niewątpliwie zasługuje, zajmował się w obszernej recenzyi prof. *St. Windakiewicz* w „Przeglądzie Współczesnym", odsyłając przeto ciekawych do jego wytrawnego artykułu, ograniczamy się jedynie do powyższej wzmianki.

Nadmienić wypada, że w ostatnim czasie coraz częściej odzywają się, do niedawna odosobnione, głosy w prasie zagranicznej, zajmujące się Polską i naszem społeczeństwem, a traktujące przedmiot bez, tak do niedawna częstego, uprzedzenia. *X.*



Czy Niemcy ostoją się przed ostateczną katastrofą? Automobile i pojazdy czekają godzinami przed bankiem Rzeszy na wydanie paczek z pieniędzmi.

Morze czy góry?!

Zakopane było do niedawna letnią stolicą Polski. Żadna miejscowość klimatyczna, żadne wiejskie ustronie nie starało się mu tej królewskiej korony wyrwać.

Zakopane zaś rosło z amerykańską szybkością, stale, nieprzerwanie, ciągle, wznosiło hotele, wille, pensyonaty, z dzikiej wioski, zamieniło się w miasto. Pierwsze było w Polsce, słyszało o tem, domyślało się tego, wiedziało o tem.

I jak rozpieszczona, zepsuta kobieta, kaprysiło, grymasiło — drożało. Ale cóż. Było takie miłe, Ach ty! ach ty! ach ty! Zakopane moje! Ty — moje — Zakopane! takie rozkoszne, takie powabne, piękne, przyciągające, że nawet z tym... paskarskim grymasem było mu do twarzy. Zresztą było bez konkurencyi

Aż nagle, niespodzianie, nieoczekiwanie, odruchowo, z chwilą uzyskania dostępu do morza, zaczął się prąd wakacyjny zmieniać. Zapomniano o ubóstwianych do niedawna „perciach", „reglach", „żlebach", „kolibach" — zapomniano o wycieczkach do Morskiego Oka — zwrócono się nad.. morze!! Znaleziono na tej polskiej nadmorskiej plaży dziesiątki czarujących miejscowości, osad, wsi, które w mgnieniu oka postanowiono zamienić na wspaniałą rivierę, zwłaszcza, że i banczek à la Monte... jest w pobliżu. Zakopane, jako letnia stolica Polski, spotkało konkurenta.

Zdeorjentowani wycieczkowicze szukają wyjścia z labiryntu dwóch czarujących słów: Morze? — góry? — Góry? — morze? Ugodowcy wybierają się i tu i tam. Gorętsi nad morze. Zawziętsi w góry.

Osiołkowi w żłobie dano...
I tu pachnie i tu nęci..,

Zakopane spotkało groźnego konkurenta. Nie jest już letnią stolicą Polski. Chwilowo w tym względzie panuje właściwie bezkrólewie.

Jak to długo potrwa i kto zwycięży? — pokaże przyszłość.

Ja będę po stronie tego, kto zwycięży.

T. B-ęcki.

Prace nad zdemolowanym tunelem.

Prace nad zdemolowanym tunelem w Batignolles (Francya) są w pełnym toku. Rząd nie szczędzi wydatków i robota nie dawno rozpoczęta postępuje szybko naprzód. Dla ułatwienia komunikacyi podczas robót uruchomiono specyalną linię kolejową, dowożącą robotników i materyały. Zastosowano wszystkie najnowsze środki techniczne, użyto ogromnych legarów, dźwigni i maszynowych pługów, które ogromnie przyspieszają tempo pracy.

Ilustracya nasza przedstawia grupę inżynierów z ministrem robót publicznych panem M. Le Trocquer który zwiedza teren pracy i osobiście udziela wskazówek co do wykonania planów.



Czy Niemcy ostoją się przed ostateczną katastrofą? Pakowanie miliardowych przesyłek pieniężnych, na niecierpiące zwłoki wypłaty

A. CONAN DOYLE.

LORD FALCONBRIDGE

Tłum. z angielskiego L. B.

3)

— Nie. Nie przyniesie pan ze sobą niczego, coby wskazywało pańskie zajęcie. Chciałabym, żeby pan miał tosamo ubranie, w którem widziałam pana poraz pierwszy, takie ubranie, jakie może nosić jakiś mechanik, albo rzemieślnik.

Tom Cribb, zmieszany, przybrał wyraz zupełnej rozpaczy.

— Bez sekundanta, bez ubioru, bez butów — to nie wygląda mi w porządku. Daję pani słowo, że wstyd mi być wmieszanym w taką walkę. Nie wiem, jak pani może to nazywać walką, kiedy niema sekundanta. To poprostu bitka — nic więcej. Zaszedłem już za daleko, żeby teraz umywać ręce, ale wolałbym był nigdy nie mieć z tem nic do czynienia.

Pomimo tych wszystkich złych przeczuć zawodowych ze strony szampiona i jego ucznia, rozkazująca wola kobiety zwyciężyła i wszystko wykonano dokładnie według jej wskazówek. O godzinie dziewiątej Tom Spring znalazł się na koźle dyliżansu brightońskiego i skinął ręką na pożegnanie grubemu Cribbowi, który stał na progu gospody pod „Złotym Krzyżem" jako przedmiot podziwu kręgu kelnerów i chłopców stajennych. Była to miła pora roku, kiedy lato przechodzi w jesień i pierwsze złote plamy ukazują się wśród buków i paproci. Młody, wychowany na wsi chłopak, odetchnął swobodniej, pozostawiwszy poza sobą nieznośne ulice Southworku i Levishamu. Spoglądał z zachwytem na wspaniały widok dokoła, kiedy dyliżans pędził w sześć jabłkowych siwków, mijał klasycznie piękne okolice Knowlu, albo, przejechawszy przez Riverside Hill, sunął wzdłuż rozległej przestrze i puszczy Kentyjskiej. Dyliżans minął Tonbridge School, przejechał przez Southborough i zjeżdżał stromą, krętą drożyną, obok dziwnych pagórków i piaskowca, aż zatrzymał się przed wielką gospodą, noszącą nazwę, podaną Tomowi we wskazówkach. Zsiadł, wszedł do izby i zamówił nawpół surowy bifsztyk, który mu polecił trener. Ledwie skończył jeść, gdy wszedł służący w ubraniu koloru morwowego, z dziwnie pozbawioną wszelkiego wyrazu twarzą.

— Przepraszam, czy to pan jest Spring — Tomasz Spring z Londynu?

— Tak się nazywam, młodzieńcze.

— Instrukcye, które miałem panu dać, są te, że ma pan czekać godzinę po posiłku. Potem będę czekał pod bramą w powoziku i zawiozę pana w odpowiednim kierunku.

Młodemu bokserowi nie odebrała nigdy otuchy żadna przygoda, która spotkała go w czasie walki. Surowa zachęta jego opiekunów, falowanie i okrzyki tłumu i widok przeciwnika, napełniały zawsze jego zdrowe serce radością i pobudzały go, aby okazał się godnym tego, że jest ogniskiem takiej sceny. Lecz ta samotność i niepewność były śmiertelne. Rzucił się na posłanie z włosiennia i próbował zdrzemnąć się, ale jego umysł był zbyt niespokojny i podniecony. Wkońcu wstał i zaczął się przechadzać po pustym pokoju. Nagle dostrzegł wielką, czerwoną twarz, która śledziła go z poza drzwi. Jej właściciel, widząc, że go zauważono, wsunął się do pokoju.

— Przepraszam — zaczął — ale zapewne mam zaszczyt mówić z panem Tomaszem Springiem!

— Do usług — odparł młodzieniec.

— Przebóg! Spotyka mię ogromny zaszczyt gościć pana pod swoim dachem. Jestem Cordery, właściciel tej staroświeckiej gospody. Przypuszczałem, że mię oczy nie omylą. Jestem opiekunem boksu na swój własny, skromny sposób i byłem obecny w Mousley, w pażdzierniku ubiegłego roku, kiedy pan pobił Jacka Stringera z Rawelippe. Śliczna walka, bardzo ładnie prowadzona, jeśli mi wolno powiedzieć. Mam prawo wydawać opinię, bo przez wiele lat nie było ani jednej walki w Kent lub Sussex, w czasie której Joe Cordery nie stałby tuż obok. Niech pan zapyta Gregsona, właściciela garkuchni w Holborn, a on panu powie o starym Joe Cordery. Przy sposobności, panie Spring, przypuszczam, że pana tak daleko w te strony nie sprowadził interes? Każdy może powiedzieć z zamkniętemi oczami, że pan jest gruntownie wytrenowany. Bardzobym był wdzięczny, gdyby mi pan powierzył opiekę.

Springerowi przyszło na myśl, że, gdyby był otwarty względem gospodarza, według wszelkiego prawdopodobieństwa otrzymałby więcej wiadomości, niż sam mógł ich udzielić. Był jednakże człowiekiem słownym i pamiętał o przyrzeczeniu, złożonem swej chlebodawczyni.

— Tak, ot sobie, spokojny dzień na wsi, panie Cordery. Nic więcej.

— Mój Boże! A ja się spodziewałem, że się na coś zanosi. Mam dobry nos w takich sprawach, panie Spring, i zdawało mi się, że coś zwęszyłem. Ale, naturalnie, pan wie najlepiej. Może przejdzie się pan ze mną dziś po południu i pooglądnie plantacye chmielowe — w sam raz odpowiednia pora roku.

Tom Spring nie był zręczny w oszukiwaniu, a jego jąka e wymówki nie musiały być bardzo przekonywujące dla gospodarza i nie dowiodły mu ostatecznie, że jego pierwotne przypuszczenie nie było prawdziwe. W środku rozmowy jednak kelner przyszedł z wiadomością, że powozik czeka przed bramą. Oczy gospodarza zabłysły podejrzeniem i ciekawością.

— Zdaje mi się, że pan powiedział, jakoby pan nie miał nikogo w tych stronach, panie Spring?

— Właśnie jednego grzecznego przyjaciela, panie Cordery, który wysłał po mnie swój wózek. Możliwe, że odjadę nocnym dyliżansem do miasta. Ale wpadnę tu do pana na godzinę lub dwie, na szklankę herbaty.

Na dworze, służący w morwowej liberyi siedział za pięknym, karym koniem w powoziku z dwoma siedzeniami z przodu i dwoma z tyłu. Tom Spring właśnie miał wdrapać się na siedzenie obok niego, a le służący szepnął mu, że wedle jego wskazówek, miał usiąść z tyłu. Potem powozik odjechał pędem, a podniecony gospodarz, bardziej niż kiedykolwiek przekonany, że się na coś zanosi, wypadł, krzycząc na parobków, na podwórze stajenne i, ledwie kilka minut potem, był w ostrym pościgu, zatrzymując się na każdem rozdrożu, dopóki się czegoś nie dowiedział o karym koniu i morwowej liberyi.

Tymczasem powozik jechał w kierunku Crowborough. Na kilka mil przed miastem skręcił z gościńca na wązką drożynę, ujętą sklepieniem ciemno-brunatnych buków. Tym złotym tunelem szła wysmukła i pełna wdzięku kobieta, odwrócona tyłem do powoziku. Kiedy znalazł się na równej linii z nią, usunęła się na bok i spojrzała w górę. Woźnica zatrzymał konia.

— Mam nadzieję, że znajduje się pan jak najlepiej — rzekła, spoglądając bardzo poważnie na boksera. — Jak się pan czuje?

Dziękuję, bardzo ładnie.

— Wsiądę obok ciebie, Johnson Mamy jeszcze kawałek drogi. Pojedziesz przez Lower Warren, a potem uliczką, która idzie obok Gravel Hanger. Powiem ci, gdzie masz stanąć. Jedź powoli, bo jesteśmy dwadzieścia minut zawcześnie.

Z uczuciem, jakby ta cała przygoda była jakimś niezwyczajnym snem, młody bokser mijał całą sieć samotnych drożyn, aż powozik zajechał przed furtkę z wikliny, prowadzącą do zagajnika sosen, zarośniętego grubym gąszczem krzaków. Tutaj kobieta zsiadła i dała Springerowi znak, aby wysiadł.

— Czekaj tam na drodze — powiedziała do woźnicy. — Wrócimy zaniedługo. Teraz, panie Spring, proszę z łaski swojej za mną. Napisałam list, który wyznacza spotkanie.

Przeszła szybko krętą ścieżką przez zagajnik, przesadziła płot, potem minęła drugi lasek, rozbrzmiewający głębokiem gdakaniem bażantów. Po przeciwnej stronie był piękny park angielski, wysadzany dębami i rozciągający się aż do wspaniałego zamku z czasów Elżbiety, z tarasem, ujętym balustradą wzdłuż frontu. Przez ten park, w stronę lasku, szła samotna postać.

Kobieta chwyciła boksera za rękę.

— Oto pański przeciwnik — rzekła.

— — — — — — — — — — — — — — —

Stali w cieniu drzew, tak że był dla nich zupełnie widoczny, podczas, gdy oni sami byli niewidzialni. Tom Spring popatrzył bystro na mężczyznę, oddalonego jeszcze o kilkaset metrów. Był to wysoki, silny człowiek, odziany w niebieski frak ze złoconymi guzikami, które lśniły się w słońcu. Miał białe, sznurowane spodnie i buty z cholewami. Szedł silnym krokiem i co jakiś czas uderzał się po nodze szpicrutą, wiszącą u przegubu ręki. Jego wygląd i zachowanie tchnęły silnie niezłomnością celu i energią.

— Ależ to zwykły człowiek! — zawołał Spring. — Proszę pani, to zupełnie nie moja sprawa. Nie mam nic przeciwko niemu i on nie może zamyślać nic złego dla mnie. Co z nim mam zrobić?

— Niech się pan z nim bije! Niech go pan roztrzaska! Poto tylko pan tu jest.

Tom Spring odwrócił się na pięcie z niesmakiem.

— Jestem tu poto, żeby walczyć, a nie, żeby roztrzaskać człowieka, który nie myśli o walce. Koniec z nami!

— Nie podoba się panu jego wygląd? syknęła kobieta. — Spotkał pan silniejszego od siebie

I to być może. To nie dla mnie robota.

Twarz kobiety zbladła z niepokoju i gniewu.

— Ty głupcze! — zawołała — Czy to wszystko ma się nie udać w ostatniej chwili? Ma pan tu pięćdziesiąt funtów — tu w tym papierze — czy pan je odrzuci?

To tchórzowska sprawa. Nie chcę mieć z nią nic do czynienia.

— Tchórzowska? Lekceważy pan tego człowieka, a on może pobić każdego amatora w Anglii

Młody bokser uczuł ulgę. Ostatecznie, jeżeli uczciwą drogą mógł zarobić pięćdziesiąt funtów, wiele zależało od tego, czy je zarobi. Gdyby tylko mógł być pewny, że to jest godny jego i chętny przeciwnik!

— Skąd pani wie, że on taki silny — zapytał.

— Powinnam wiedzieć. Jestem jego żoną.

Mówiąc to odwróciła głowę i, jak błyskawica, znikła między krzakami. Mężczyzna był teraz zupełnie blisko i skrupuły Springa osłabły, kiedy spojrzał na niego. Był to potężny, szeroko rozrośnięty człowiek około trzydziestu lat, z ciężką, brunatną twarzą, krzacza temi brwiami i silnie zarysowanemi ustami. Musiał ważyć conajmniej stopięćdziesiąt kilo i trzymał się, niby trenowany atleta. Idąc, ujrzał nagle Springa wśród drzew i natychmiast przyspieszył kroku i przesadził płot, który ich dzielił.

— Holla! — zawołał, zatrzymując się o kilka metrów od Springa i mierząc go od stóp do głów. — Kim, do djabła, pan jesteś, i skąd, do djabła, pan przyszedłeś i co, do djabła, robisz pan w mojej posiadłości?

Jego zachowanie się było jeszcze bardziej obraźliwe, niż jego słowa. Rumieniec gniewu wstąpił na policzki Springa

— Hej! uważaj pan! — krzyknął — grzeczne słowo nic nie kosztuje. Nie masz pan powodu mówić tak do mnie.

— Ty piekielny zbóju! — zawołał tamten — Pokażę ci końcem buta drogę z tego zagajnika. Ty śmiesz stać na mojej ziemi i szczekać na mnie? — Zbliżył się z groźną miną i nawpół podniesioną szpicrutą. — No co, idziesz? — krzyknął, wywijając nią w powietrzu.

Tom Spring odskoczył, by uniknąć grożącego ciosu.

— Ej! ostrożnie! — zawołał — Trzeba panu wiedzieć, z kim pan masz do czynienia. Jestem bokser Spring. Może słyszałeś pan moje nazwisko?

— Spodziewałem się, że jesteś zbójem z tego plemienia. — odparł mężczyzna — Miałem już przedtem sprawę z jednym albo dwoma z waszego stanu i nie znalazłem, żeby który mógł mi się oprzeć przez pięć minut. Może i ty chciałbyś spróbować?

— Jeżeli mię pan uderzy tą szpicrutą...

— Więc masz! — zadał młodzieńcowi złośliwy cios przez ramię. — Czy ci to pomoże do walki?

— Przyszedłem tu do walki — rzekł Tom Spring, zwilżając językiem wyschnięte wargi. — Możesz pan położyć tę szpicrutę, bo będę walczył. Jestem wytrenowany i gotowy. Ale sam pan tego chciałeś. Nie moja wina.

Mężczyzna zdejmował niebieski frak ze swoich szerokich ramion. Pod spodem miał aksamitną, haftowaną kamizelkę. Powiesił jedno i drugie na gałęzi olchy.

— Trenowany jesteś? — mamrotał — Na Boga żywego! ja cię jeszcze wytrenuję.

Ciąg dalszy nastąpi.

GUY DE TÈRAMOND.

KLEJNOTY RADŻY

Natychmiast pobiegł do swego kolegi pod numerem 4-tym, opowiedział mu, co się stało. Ten miał klucz do mieszkania hrabiego. Zawołali policyanta i w trzech weszli. Kasa hrabiego stała w gabinecie przysunięta do ściany sąsiedniego domu, o czem zapewne złoczyńcy wiedzieli i na tej podstawie obmyślili swój plan. Na zewnątrz wyglądała jakby nietknięta i nikt nie byłby przypuścił, że została wypróżnioną zuchwałemi rękami.

Dostarczymy później nowych szczegółów o tej niezwykłej kradzieży, której wysokość dochodzi zapewne kilkudziesięciu milionów, ale to dokładnie można dopiero oznaczyć po powrocie hrabiego d'Abazoli-Viscoza, którego szef bezpieczeństwa zawezwał telegraficznie.

Tymczasem policya szuka skrzętnie złoczyńców, którymi muszą być lokatorowie z parteru z pod numeru 6, a których dokładne rysopisy dostarczył odźwierny.

Hrabia zatrzymał się. Wielkie krople potu wystąpiły mu na czoło, nerwowo zmiął gazetę i patrząc na swego towarzysza, zapytał:

— A co?

— A co! odparł Nam radośnie, zacierając rękami, dobrze idzie... powiem nawet, że bardzo dobrze!... Ja także miałem już dosyć tych osławionych klejnotów... niech będą błogosławieni złodzieje, którzy nas od nich uwolnili!.. Ma się rozumieć, że Maharadża nie będzie z tego zadowolonym.. ale tem gorzej... jeżeli będzie za dużo krzyczał.. weźniemy dymisyę. Niech co chce będzie, ale mamy na barkach o jeden ciężar mniej. Trzeba pomyśleć o wszystkiem, ta sprawa potwierdza autentyczność tych klejnotów... Zostały skradzione więc istniały...

— A jeżeli dowiedzą się, że kasa była pusta?

— Kto to powie?... Bądź pewnym, że nie złodzieje.. Oto dzieło, którym nie pochwalą się napewno.

— Nawet gdyby ich aresztowano?

— Nigdy ich nie zaaresztują, ponieważ nie mają w rękach nic, czegoby się chcieli pozbyć, a coby ich zdradziło. Jakie musieli zrobić miny, gdy po podbnej pracy, nie znaleźli nic

— Ale człowiek? — wykrzyknął drżąco hrabia — niema o nim ani wzmianki, a przecież tam był... Ja nie śniłem, a może nie zamknęliśmy go dobrze?

— Do dyabła! odparł hindus... dlaczego to indywiduum tak cię zajmuje?

— Nie uspokoję się, dopóki nie dowiem się, co się z nim stało? Jeżeli umarł, gdzie jego trup? a przeciwnie gdy znajduje się na wolności, czyż nie możemy się obawiać jego zeznań.

— Nie gryź się... kiedyś dowiemy się o tem, każda rzecz ma swój czas...

— Niech cię niebiosa wysłuchają Namie! ty zawsze jesteś dziwnym optymistą... Wierzyłbyś jeszcze w szczęśliwą gwiazdę, gdyby na twą głowę miał już spaść miecz katowski!... Co do mnie, to ta sprawa wydaje mi się tak niepewną, zagmatwaną, że nie mogę przyjść do siebie. Jedynie ulegam twemu zaślepieniu.

— Masz słuszność.. czyż dotąd źle kierowałem naszą barką? i nigdy nie popełniliśmy głupstwa, nieprawda? A więc dalej będę prowadził!

— Co postanowisz?

— Już ci powiedziałem... stawić czoło burzy... powrócić do Paryża i bezwłocznie być do dyspozycyi szefa bezpieczeństwa... Przekonamy się... że zuchwałym najlepiej być... I aby to rozpocząć, zrobisz mi przyjemność, że przybierzesz powagę i zachowanie się człowieka, któremu skradziono klejnotów za pięćdziesiąt milionów. To dyabelna suma.

W godzinę później, automobil hrabiego, kierowany przez Nama, pędził z najwyższą hyżością, zakurzoną drogą z Cabourg do Paryża.

Hrabia d'Abazoli-Viscoza, gdy tylko podał swój bilet Panu Clamart, ten rozkazał go wprowadzić natychmiast do swego biura.

— Panie! odpowiedział mu szef bezpieczeństwa na pierwsze zadane mu pytanie, to co pan wyczytał w dziennikach jest prawdą... tej nocy pańską kasę splądrowano, nieznani sprawcy zabrali ze sobą wszystko co w niej znaleźli. Co do szczegółów to sam pan może...

— Jeszcze nie byłem u siebie, przerwał hrabia, chciałem tu być przedtem... Przybywam prosto z Cabourg... Klejnoty Maharadży skradzione, ciągnął tonem przygnębionym. Co się ze mną stanie: Był to święty depozyt, za który odpowiadam.

— Postaramy się wszelkimi siłami, aby autorowie tej zuchwałej kradzieży zostali szybko schwytani. Czy ma pan dokładny spis klejnotów?

— Oto jest.

— Natychmiast zostanie podany wszystkim jubilerom i zakładom zastawniczym. Telegraficznie już daliśmy dokładne rysopisy złoczyńców na granice, nie przejdą jej a dziś od rana komisarze śledzą za nimi w dzielnicach, w których przypuszczamy, że mogli się schronić. Ale czy pan ze swej strony niema podejrzeń na kogo?

— Szukam napróżno!... panie naczelniku popełniłem grubą nieostrożność i jestem dobrze ukarany. Pierwszy raz bowiem, zdarzyło się, że wyjeżdżając nie złożyłem je jak zwykle w kasie Banku francuskiego, ale bo też miałem głowę skłopotaną pewnym zawodem.

— Jakim zawodem — zapytał pan Clamart.

— Nie zdaje mi się aby to pana mogło interesować. Jednak powiem panu, proszę tylko, aby to nie dostało się do publicznej wiadomości, żeby pan to przy sobie zatrzymał. Maharadża de Pandkukurah z powodów osobistych polecił mi, żebym zaciągnął pożyczkę na jego klejnoty. Jak pan sobie wyobraża, było to łatwem. Baron Plücke, którego nazwisko znane zapewne Panu...

— Tak istotnie.

— Miał mi dostarczyć pieniędzy. Wszystko było przygotowane, miał zabrać tylko zastaw i umówioną sumę wysłać do Indyj. W dniu oznaczonym naszego spotkania, jeden z jego sekretarzy przyszedł mi powiedzieć, że baron jeszcze chce się namyślić. Zrozumiałem, cofał swoje przyrzeczenie. Zawiadomiłem już maharadżę, że pożyczka dojdzie do skutku, a zadowolony z tego, na ten wieczór kazałem przygotować do mego wyjazdu nad morze, tymczasem tak zmartwiłem się tą wiadomością, że niepojętym sposobem zapomniałem o klejnotach i zostawiłem je w kasie! Następnej nocy zostały zrabowane!

— To co pan mi mówi, odparł szef bezpieczeństwa, który słuchał tego opowiadania, jest przeciwnie bardzo ciekawe. Zaraz z pierwszego sądu, pozwala mi przypuszczać, że kradzież mogła być popełnioną przez kogoś z pańskiego otoczenia, lub barona, wiedzącego o tem. Czy pan jest pewnym jego osoby?

— Jak siebie samego.

— Przesłuchamy więc barona Plücke, zatelefonuję do niego — niema czasu do stracenia. A odczepiając słuchawkę zadzwonił...

Hallo... 584—85... pilne... naczelnik bezpieczeństwa.

W czasie kiedy tenże telefonował, hrabia rozważał, że za chwilę rozegra się decydująca partya! Według mowy Nama, stawił się śmiało, a teraz zeznania barona mogły rozstrzygnąć o jego losie. Chwila była poważna, musiał skupić uwagę i nieokazać najmniejszego wzruszenia.

Naczelnik odszedł od aparatu.

— Baron wsiada do automobilu, za pięć minut tu będzie, aby złożyć swe zeznania. Tymczasem pan pozwoli, że dalej będę prowadził śledztwo. Czy panu wiadomo, że podejrzywam lokatora z parteru przyległego do pańskiego mieszkania i jego służących? Pierwszy jest mężczyzną średniego wzrostu z faworytami i angielskim akcentem. Jeden ze służących jest wysoki, otyły, czerwony, a drugi smarkacz piętnastoletni. Czy pan nie zauważył tej trójki kręcącej się koło siebie?

— Doprawdy pańskie pytanie jest trudne do rozwiązania, znam tyle ludzi. A potem, dorzucił śmiejąc się, w najwyższe towarzystwa wkręcają się podejrzane osoby, które trudno odgadnąć.

— To prawda, odparł pan Clamart... przesłucham służbę tych dwóch domów — może oni dostarczą użytecznych wskazówek.

W tej chwili drzwi się otwarły i ukazał się woźny zawiadamiając o przybyciu barona Plücke.

— Poprosić! rzekł naczelnik

Z niezwykłem z dziwieniem, finansista czytał już w porannych dziennikach o tej kradzieży ale na pierwsze zapytania pana Clamart zerwał się z siedzenia.

— Nie posyłałem nikogo do hrabiego d'Abazoli-Viscoza.

— Jednak ktoś przyszedł od pana, odparł tenże zdziwiony, i oświadczył mi, że pan odłożył wizytę do przyszłego tygodnia.

— Jakto wykrzyknął baron... To przeciwnie kochany pan zawiadomił mię telefonicznie na godzinę przed spotkaniem, że jest cierpiącym i że napisze mi, kiedy mam przyjść.

— Nie telefonowałem; ale przygotowałem klejnoty i czekałem na pana.

I gdy obaj mężczyźni przyglądali się sobie ze zdziwieniem, naczelnik oświadczył:

— Oto dowód, że to indywiduum było wspólnikiem złodziei, panie hrabio proszę dać mi jego opis, rzekł zwracając się do niego.

— Był w płaszczu, o ile mogę sobie przypomnieć miał kapelusz miękki... a nadewszystko wielkie czarne okulary na nosie.

— Czarne okulary na nosie! wykrzyknął baron... już wiem.. znam go nawet... To nie żaden z moich sekretarzy, jest młody człowiek, którego przypadek postawił na mojej drodze, a któremu powierzyłem pewną sprawę nie mającą żadnego związku z pożyczką maharadży. Nie wiem nic więcej o nim i nie dałem mu żadnego zlecenia do hrabiego d'Abazoli-Viscoza.

— Jak się nazywa? zapytał pan Clamart.

— Lucyan Delorme.

— Delorme! wykrzyknął naczelnik, starając sobie coś przypomnieć... ale ja znam to nazwisko... Utkwiło mi w pamięci... ach! w jakich okolicznościach, słyszałem o nim?

Nagle wziął dziennik z biurka i przebiegł go szybko.

— Proszę słuchać, powiedział.

I czytał głośno:

— Wczoraj wieczór na wybrzeżu Jawel znaleziono palto, kapelusz niejakiego Lucyana Delorme. W kieszeni była kartka z prośbą aby uwiadomiono rodzinę. Przyczyna samobójstwa nieznana.

— Będą szukali trupa w rzece. Ale, dorzucił tonem zadowolonym, czy tylko to ten sam co popełnił samobójstwo, bo nie odbiera się sobie życia, gdy skradnie się pięćdziesiąt milionów.

Zdawało się, że hrabia d'Abazoli-Viscoza słuchał obojętnie.

Jednak oddychał z ulgą młody człowiek nie powierzył baronowi swych spostrzeżeń i z tej strony na razie nie groziło mu nic. Nam miał słuszność twierdząc, że niebezpieczeństwu trzeba śmiało i zuchwale stawić czoło, a gdy naczelnik wyraził powątpiewanie, że samobójca z wybrzeża Jawol może nie być tymsamym złoczyńcą z ulicy Vezelay — wyszeptał:

— Nie obawiaj się tego... Trup, którego znajdziecie niedługo w Sekwanie przekona cię... Lucyan Delorme wie za dużo aby mógł dłużej żyć...

— Dziękuję panom. powiedział naczelnik, zabierzemy się do roboty i nie wątpię, że wynik jej będzie pomyślnym.

— Błagam pana! odpowiedział hrabia, poświęć wszystkie starania — znajduję się w nadzwyczaj przykrem położeniu, nawet nie telegrafowałem maharadży o tej złej wiadomości. Czy pan nie potrzebuje mię jeszcze? Czy mogę tymczasem wrócić do mej willi?

— Dobrze! jeżeli czego dowiem się, bądź pan pewnym, że natychmiast o tem go uwiadomię. Zresztą, dodał uprzejmie z pomocą pańskiego automobilu nie istnieje żadna przestrzeń między Cabourg a Paryżem.

W korytarzu hrabia i baron uścisnęli sobie ręce przyjaźnie.

— Składam panu me najszczersze wyrazy współczucia, powiedział baron i życzę mu z całego serca, aby złodzieje szybko zostali schwytani. Jak tylko klejnoty się odnajdą zawsze jestem gotowy do udzielenia pożyczki. Daję panu na to słowo...

W trzy godziny później, po szybkiej wizycie na ulicy, gdzie hrabia wraz z swymi wspólnikami zbadał z udaną ciekawością czyn włamywaczy, powrócił do willi Atlantis.

Noc zapadła.

Julietta zaświeciła elektrykę w pokoju jadalnym i wraz z Namem usiadła koło stołu aby słyszeć jak hrabia opowiadał szczegóły swego pobytu u naczelnika bezpieczeństwa.

Dwaj mężczyźni naradzali się co wypadało im czynić.

— Jedna rzecz jest dobra! oświadczył Hindus, klejnoty zostaną nam zwrócone, kiedy będą potrzebne.. Pomyśl tylko, że gdy dzienniki ogłoszą, że nam je zwrócono za znaczną sumę pod warunkiem, że nie wyjawimy żadnego

nazwiska, jestem przekonany, że choćby nasi włamywacze wysnuli z tego jakie wnioski, nie zaprzeczą temu... Co do sprawy z ulicy Mozarta wkrótce ją zaniechają, jak i tę z ulicy Antin... Możemy spać spokojnie.. ale pod warunkiem aby to indywiduum znów nie stanęło nam w drodze. Jak długo będzie żył, będziemy ustawicznie w trwodze Przedewszystkiem trzeba go usunąć.

— Jestem tego samego zdania, odparł zimno hrabia, ten człowiek jest zbytecznym na ziemi. Nie traćmy cennego czasu na wyszukiwanie tego, czego nie dowiemy się ani w jaki sposób umknął, ani dlaczego nie odzywa się... bo wkońcu... jego milczenie... zniknięcie... przyznasz. że nie mniej śmieszne... Inny jak on, natychmiast po wyjściu z kasy, byłby udał się na policyę i opowiedział wszystko.

— Zapewne musi mieć powody do tego. Kto cię zapewni, czy nie należy do bandy włamywaczy, która nas ograbiła?... Ale to to obojętne... Musimy go zaraz wyszukać i postarać się, aby nie umknął jak to już raz uczynił. Jutro zabiorę się do dzieła.

— Jakto?... szukać go w Paryżu, to byłoby tyle, jakby kto chciał znaleźć igłę w stogu siana.

— Czyż jego kapelusz i płaszcz nie nosiły znaków firm kupców z prowincyi?

— Ich nazwisk nie pamiętam, ale przypominam sobie miasto, to było En.

— Gdzie leży?

— Na linii kolei północnej, trochę przed Treport. Cztery tysiące mieszkańców, stary kościół, zamek historyczny należy do...

— Nie proszę, abyś mi recytował jak kartkę z przewodnika. Ważnem jest, że z pomocą nawet tych tylko wskazówek łatwo odnajdę ślady Lucyana Delorme. Jak daleko stąd automobilem?

— Dwie godziny... a może dwie i pół...

— Udam się tam jutro i do tygodnia ukończę moje śledztwo, a wtedy...

I ruchem dokończył swej myśli, pokazując jak okręci szyję ofiary sławnym stalowym sznurem.

— Nie! — rzekł hrabia, uderzając pięścią w stół, popełnilibyśmy fałszywy krok.

— Co chcesz powiedzieć?

— Zgadzam się, że odszukanie tego człowieka byłyby dobre... Pozbycie się go jest niezbędnem ale to nie wszystko. Czy nie uważasz za konieczne, abyśmy się dowiedzieli w jaki sposób odkrył nasze tajemnice, o których nikt nie wiedział. Sądzę, że na to powinniśmy szczególny nacisk położyć, aby w przyszłości nie mieć żadnych niespodzianek.

Hindus zamyślił się chwilę.

— Nie podzielam twych zapatrywań. Po co wdawać się w rozmowę z człowiekiem, który nas kompromituje. Pozbycie się go szybko, jest najpewniejszem... A potem jak się z nim rozmówisz? Ofiarujesz mu pieniądze? To mogłoby nas narazić na niebezpieczeństwo i może być bez rezultatu. Nie możemy mu przypiekać podeszew, aby rozwiązał mu się język.

- Nam, odpowiedział hrabia, ty życie bierzesz tylko ze strony materyalnej, z jego najniższych instynktów. Czy nie wiesz co istnieje w niem najpotężniejszego, które zdolne jest zmienić wygląd świata, pokonać największe przeszkody, wstrząsnąć całą ludzkością, zmusić do wyznań usta najbardziej milczące.

— Co to, zapytał hindus żartobliwie.

— Miłość! Nam, ten człowiek przemówi, powie wszystko gdy zakocha się, niema się tajemnic przed ukochaną kobietą.

— A kobieta, która pokocha?

— Tą będzie Julietta.

Ta ostatnia przysłuchiwała się w milczeniu, podniosła głowę z zapytaniem:

— Ja?

— Ty moje dziecię, poszukasz go, zawrzesz z nim znajomość, a oczarowany twoją pięknością, zakocha się, jak to już wielu innych zrobiło!... Kim będziesz? czy szwaczką, księżniczką rosyjską, młodą wdową? czy brunetką lub blondynką? To później rozstrzygniemy... Ale napewno jak się tobą zajmie, powoli wyjawi ci to, co pragniemy wiedzieć od niego.

— Zrobię wszystko co mi każesz, odpowiedziała młoda kobieta.

— Możliwie, wyszeptał Nam, kiwając głową trochę przekonany. Ale mimo wszystkiego przedkładam mój system. Wolę jak nieprzyjaciel milczy niż narażać się na to aby zanadto mówił. Kiedy sprawa za długo się przeciąga, nie wiadomo nigdy, jaki weźmie obrót i w chwili kiedy najmniej się spodziewamy, spada na naszą głowę pocisk, gdy tymczasem..

W tej chwili dzwonek przy drzwiach odezwał się. Instynktownie, obaj mężczyźni chwycili za rewolwery, gotowi do obrony. Ale hindus w tej chwili odzyskał zimną krew.

— Nie niepokójmy się niepotrzebnie! a tem rozkazującym dodał:

— Julieto, zobacz kto to jest...

— W chwilę później wróciła.

— Są to dziennikarze, którzy pragnęliby pomówić z panem hrabią.

— Ul! wykrzyknął hrabia... lubię ich tak, jak żandarmów... Nam powiedz im co uważasz za stosowne.

W dwie minuty później w salonie, służący złożył im następujące oświadczenie:

— Reprezentant Jego Wysokości Maharadży przeprasza, że nie może panów przyjąć, ale czując się chorym, po przeżytych zmartwieniach położył się do łóżka. Nie wątpi, że przy pomocy zręczności i zdolności naczelnika wkrótce odnajdą śmiałych włamywaczy, a skarb księcia, który mu był powierzonym, niezwłocznie zostanie zwróconym. Tymczasem kazał podziękować wszystkim osobom, które okazały mu wyrazy sympaty, i czem został bordzo wzruszony oraz zapewnia, że jak tylko mu stan zdrowia pozwoli osobiście jeszcze to powtórzy.

Reporterzy oddalili się. Dyskusya na nowo się rozpoczęła. Była długa. Wkońcu Nam ustąpił. Narazie gwałtowne postępowanie zostało zaniechane. Postanowiono najpierw spróbować z pomocą Julietty wydobyć tajemnicę od Lucyana Delorme, którą zdawał się ukrywać. Będzie dosyć czasu wystąpić energicznie, gdy tylko okaże się tego potrzeba.

Nazajutrz rano hrabia, trudny do poznania, w okularach i płaszczu szofera, kierował swym automobilem, jadąc w stronę En.

Niedaleko tegoż, automobil zatrzymał się. Wysiadł z niego mężczyzna, który przekonawszy się, że nikt tego nie zauważył szybko oddalił się, tymczasem zaś automobil pojechał dalej.

Mężczyzna ów ubrany był czarno, z małemi faworytami na policzkach, a z pod panamy o olbrzymich skrzydłach wyglądały kosmyki siwiejących włosów. Wyglądał na przemysłowca, a lepiej jeszcze na prywatnego detektywa, któremu powierzono tajemnicze śledztwo.

Wolnym krokiem doszedł pierwszych domów małego miasteczka, które było widać o sto metrów dalej.

Jest miejscowość urocza, wesoła, najbardziej lesista z całej Normandyi. Trochę historyi Francyi z nią się łączy. Tu przyjmował Ludwik Filip królową Anglii, a hrabia Paryża mieszkał długo zanim udał się na wygnanie. Archeologowie zwiedzali starożytny kościół. W zimie było cicho, ale gdy wiosna nadeszła automobile i powozy licznie ukazywały się. Tłumy osób zjawiały się z sąsiednich stacyi kąpielowych. Nam miał więc nadzieję, że w tej porze przejdzie niespostrzeżenie.

Przybył wkrótce na plac przed zamkiem i skierował się w ulicę idącą trochę pod górę. Tam znajdowały się sklepy.

Pierwszym z nich był z kapeluszami, który nad drzwiami miał jako szyld olbrzymi czerwony kapelusz.

Wszedł pod pozorem kupienia czapki podróżnej. Miał szczęście. Właściciel był znanym gadułą Na pierwsze pytanie swego klienta, opowiedział wszystko, co wiedział.

— Czy znam Lucyana Delorme? Ależ panie to jeden z moich klientów... miałem zaszczyt, że przez dwadzieścia lat, kupował u mnie kapelusze jego ojciec! Ach! jakim zacnym człowiekiem był ten pan Delorme... Dawniej był poborcą pocztowym w Bordeaux, tu zamieszkał jak poszedł na emeryturę, to rodzinne miejsce jego żony, która tu jeszcze mieszka przy ulicy Republiki... był to rozumny mężczyzna... często grywałem z nim w karty w kawiarni Tribunaux... mówił mi nieraz: „mój kochany Courbonlesque"...

— Tak? przerwał Nam przymierzając przed lustrem czapkę angielską, którą mu podał kupiec, ale jego syn Lucyan?

— Miły chłopiec... kupuje także u mnie... jak nie chwalący się całe miasto... To jeszcze młody człowiek, dopiero dwa lata, jak powrócił z wojska..

— Co robi?...

— Nic jeszcze!... To dziecko zanadto spieszczone... Ojciec zostawił mu trochę pieniędzy, więc nie spieszno mu do pracy.

Nam wziął inną czapkę podaną mu znów przez kupca.

— Czy nie był w Paryżu ostatniemi czasy?

— Tak... mówią, że dla leczenia... radził się specyalisty... nie wiem co mu jest... od pewnego czasu wygląda tak dziwnie... on, który był tak wesołym i bawił się z taką swobodą, grając w tennisa, jeżdżąc konno, w lecie co wieczór bywał w kasynie w Tréport.. teraz nigdzie nie wychodzi z domu... Według mego zdania to będzie neurastenia. Matka wysłała go do sławnego lekarza w Dieppe... nie musiał mu pomódz, kiedy udał się do innego w Paryżu! Ach panie to choroby urojone!...

— A czy jest jeszcze w Paryżu? — zapytał Nam, mierząc trzecią czapkę.

— Właśnie wczoraj powrócił.. matka nie spodziewała się go.. widziałem ją przed kilku dniami, bardzo miła osoba, mówiła mi, że syn jej zostanie prawdopodobnie w stolicy, zajęty jako sekretarz u jednego bogatego bankiera... Ale widocznie nie przyszło to do skutku.

Nam dowiedział się dosyć.

Wyjął portmonetkę, aby zapłacić kapelusznikowi, gdy tenże nagle zawołał:

— Patrz pan! to on!

Hindus istotnie ujrzał gościa hrabiego z olbrzymiemi okularami, który przeszedłszy ulicę wolnym krokiem, skierował się do sklepu.

Zapóźno było uciekać, ukryć się nie możliwem. Trzeba było poddać się losowi i czekać co wyniknie?

Ale młody człowiek zatrzymał się chwilę przed wystawą, przypatrzył się kapeluszom, spojrzał w głąb sklepu; odpowiedział ukłonem na ukłon kupca i oddalił się spokojnie.

Nam odetchnął; nie został poznanym.

— Dla człowieka, wierzącego wewnątrz ciała kule, nie żadna trudność, wyszeptał wychodząc ze sklepu... To on, dorzucił patrząc na sylwetkę swej ofiary znikającą na zakręcie... Może pochwalić się, że powrócił z daleka... ale, dodał zamyślony, ta opatrznościowa pomoc, która mu się wydarzyła tak w porę, nie wydaje mi się przypadkową, ale że włamywacze nie dla tego wybili mur i dostali się do kasy, aby zabrać klejnoty lecz uwolnić naszego więźnia. Jednak hrabia i Julietta może mają słuszność, żeby rozwiązać tę zagadkę!...

Prawda była mniej skomplikowaną jak to Nam wyobrażał sobie.

Lucyan Delorme uważał się za straconego, gdy po wepchnięciu go do kasy, drzwi stalowego więzienia zamknęły się za nim i usłyszał ryglowanie zasuwek i zamków.

— Ach! nędznicy — wykrzyknął, dokonują swej pogróżki. Hindus spuszcza żelazne story u okien... hrabia zabiera moje rzeczy... oto wyszli zupełnie... zamknęli za sobą drzwi pokoju na klucz.. co pomoże mi wołanie... krzyków nikt nie usłyszy... nie uniknę okropnej śmierci która mię oczekuje.

Z przerażenia nie mógł więcej znieść i zemdlał. Jak długo trwało omdlenie, nie umiał tego określić sobie, gdy powrócił do przytomności.

Przeszukał kieszenie, nie miał zapałek, ani zegarka. Zauważył tylko, że oddychał bez trudności, sądził więc, że nie wiele czasu upłynęło, jak był zamknięty.

Nagle wydał okrzyk i padł na kolana, aby podziękować Bogu.

Nie mógł wątpić... przybywano mu z pomocą... był ocalony..

Trzech mężczyzn pracowało nad jego uwolnieniem... jeden olbrzym... spieszyli się nerwowo... wyjęli kamienie z muru... zabrali się do ściany kasy...

Jakimi narzędziami posługiwali się?... Żadnego szmeru nie słyszał... ale ich widział... rozróżniał ruchy... postępowali szybko w swej pracy.

I nagle, płyta stalowa ustąpiła, przechylając się w tył... kasa została otwartą... oślepiające światło dochodziło z zewnątrz...

Lucyan Delorme wyprostował się i zmieszany jąkając się dziękował...

Wykrzykiem przerażenia, odpowiedziano mu.

-- Nie jesteśmy źli!... Uciekać, który może.

I trzej mężczyźni, zostawiając swoje narzędzia, jakby ujrzeli dyabła, rzucili się ku drzwiom.

Lucyan Delorme spojrzał wkoło siebie, znajdował się sam w pokoju bez mebli, u sufitu świeciła się kryształowa lampa elektryczna.

Gdzie znajdował się i co to znaczyło?

(Ciąg dalszy nastąpi).

S. YER.

KOMEDYA JAPOŃSKA

(Dokończenie)

Zgłosił się do niego pewien starzec i prosił o pożyczenie parasola, którego mu też nowicyusz chętnie użyczył.

Naczelnik: Którego? (Parasola)

Uczeń: Oczywiście nowego.



Stare malowidło japońskie

Naczelnik: Ależ to szaleństwo! Jakżeż można było pożyczyć nieznajomemu nowiutki, nieużywany jeszcze parasol. Nie zobaczysz go więcej. Trzeba było raczej zbyć go jakąś wymówką, ot, naprzykład, mogłeś mu powiedzieć: Zaszczyconym czuję się pańską prośbą, lecz na nieszczęście przed kilkoma dniami spotkał naczelnika pobok świątyni na zbiegu dróg tak gwałtowny wicher, że parasol rozerwał: szkielet został mu w ręku, lecz skóra została uniesioną wiatrem O, może pan nawet sam przekonać się: szkielet wisi w komorze u pułapu przewiązany przez środek grubym sznurem

Uczniowi nie brak było pamięci To też, skoro na drugi dzień zjawił się pewien pobożny, usiłując wycyganić konia, rzekł mu.

„Zaszczyconym czuję się pańską prośbą, lecz na nieszczęście przed kilkoma dniami spotkał naczelnika pobok świątyni na zbiegu dróg tak gwałtowny wicher, że rozerwał konia: szkielet utrzymał się pod nim, lecz skóra została uniesiona wiatrem O, może pan nawet



Stare malowidło japońskie

sam przekonać się: szkielet wisi w komorze u pułapu przewiązany przez środek grubym sznurem".

Naturalnie naczelnik dowiedziawszy się wieczorem o tej odpowiedzi zmył głowę swemu odlatusowi, podając mu równocześnie inny rodzaj wymówki, jaki należało w tym wypadku zastosować Pojętny uczeń nie stracił i tym razem ani słowa z przemowy swgo mistrza. I gdy następnego dnia niedaleki ich sąsiad przyszedł z zaproszeniem na uroczystość familijną, obiecał przyjść i wypić z nim kielich sake (wino japońskie), odmawiając jednak odwiedzin w imieniu naczelnika

Sąsiad: Czyżby tak wiele miał zajęcia?

Uczeń: Cóż znowu! Tylko przypędzony wczoraj z pastwiska rozbrykał się do tego stopnia, że złamał nogę i dzisiaj okręcony słomą leży biedaczysko w rogu stajni

Naczelnik usłyszawszy wieczór o powodach odmowy, nieomieszkał mu naturalnie wygarbować skóry.



Rycerz

Oprócz wspomnianych bardzo cenionemi były komedye: „Oni-arosoi" („Walka dyabłów"), „Sumi-nuri" („Szkice tuszem"). „Nio" („Uryna), „Sannin-gatawa", „Renga Nusubito", „Niwatori muko" („Niezasłużona kara"), oraz „Kanaoka".

Gdy w wieku XVIII skrystalizował się dramat romantyczny komedya ta szybko zaczęła schodzić z repertuaru scenicznego, ustępując miejsca obyczajowej sztuce mieszczańskiej Komizm w nowym tym gatunku literackim odgrywał rolę analogiczną do komizmu w tragedyach Schakespeare'a i aż do upadku romantyzmu nie potrafił sobie wyrobić samoistnego stanowiska, a po roku 1868, kiedy pod wpływem Europy, zaczęła formować się literatura młodojapońska, zanika zupełnie Pośród rozlicznych tłómaczeń z literatur Zachodu dokonanych w ostatnich dziesiątkach XIX wieku arcydzieł komedyowych bardzo niewiele, a te które istnieją są ogromnie słabe. Najudatniejszymi z pośród nich tłómaczenia dwóch komedyi charakterystycznych: „Kupca Weneckiego" (tłum. Tsubroucki) i „Skąpca". W oryginalnej twórczości zajmuje komedya miejsce podrzędne i tylko czasem w baśniach dramatycznych dla młodzieży otrzymuje wartościowszą szatę literacką.

Dopiero wiek XX przynosi pod tyw względem zmianę. Ale i tu komedya japońska pozostaje daleko w tyle poza wzorami europejskimi. Dla silniejszego rozwoju brak jej podstaw historycznych.

Do

Wszystkich obywateli Rzeczypospolitej Polskiej.

Wielu jeszcze rodaków naszych, tysiące bezdomnych dzieci polskich — tuła się dotąd na rozległem terytoryum Rosji, w oczekiwaniu na powrót do kraju.

Dzieci te giną fizycznie i moralnie; głód i nędza nieodstępnie im towarzyszą.

Ustać przeto w pracy nie możemy. Winniśmy dalej budzić ofiarność publiczną, ażeby tę dziatwę polską ratować od zagłady. To nakaz moralny, przed którym uchylić się nie wolno nikomu.

Zwracamy się o zbiorową pomoc materyalną do wszystkich instytucyi w najobszerniejszym tego słowa znaczeniu, do wszystkich organizacyj, związków, zrzeszeń. Prosimy duchowieństwo, które już przychodziło nam z pomocą, ażeby i tym razem poparło swoim wpływem moralnym zabiegi nasze; kilka słów, rzuconych z ambony, zainicyowana przez proboszcza po nabożeństwie niedzielnem doraźna na ten cel składka, a rzesze wiernych chętnie spełnią ten święty obowiązek względem Boga i kraju. Każdy wreszcie obywatel, który posiada nieco inicyatywy i dobrej woli, może sprawie się przysłużyć, urządzając w kółku znajomych, którzy mu ufają, składkę na ten cel; otrzymany kwit z P. K. O., oraz lista ofiar, służyć mu będą za dowód usprawiedliwienia się przed ofiarodawcami. Kogo Zaś nie stać na taką inicyatywę, niech sam oo siebie złoży choć skromny datek. Prosimy przytem o pośpiech, działać bowiem musimy szybko i energicznie.

Ofiary składać należy w Pocztowej Kasie Oszczędności w Warszawie, oraz we wszystkich jej oddziałach w całym kraju, na rachunek przekazowy Komitetu Nr. 3416.

Ufamy, że każdy, kto ma poczucie ludzkości, kto jest Polakiem, kto jest prawdziwym obywatelem Polski — usłyszy ten głos dziecka polskiego, które przez nas z dalekiej Rosyi woła o pomoc.

W imieniu Komitetu

Prezes: † *Edward Ropp, Arcybiskup.*

Warszawa, w sierpniu 1923 r.

Do P. T. Fotografów!

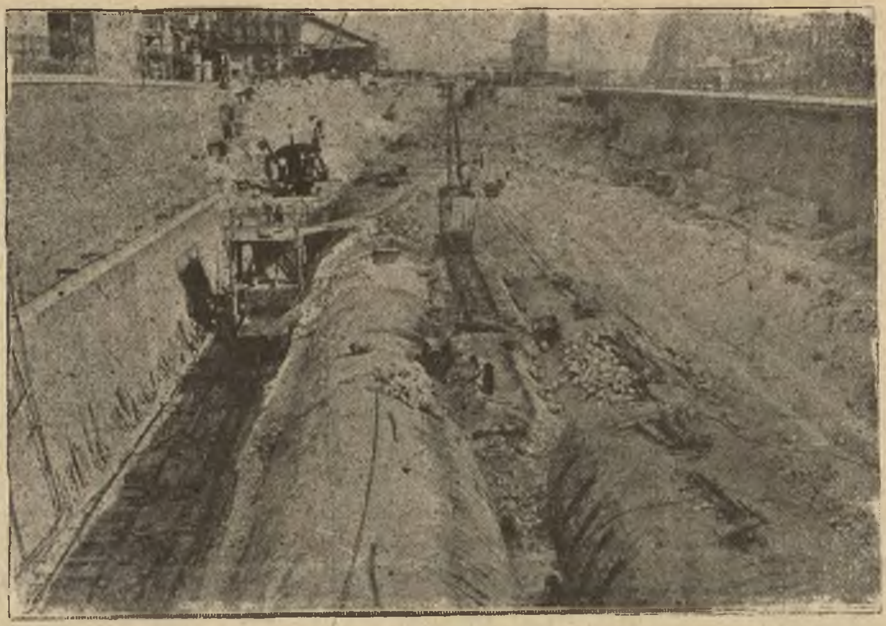
P. T. Fotografów, tak zawodowych jak amatorów, upraszamy uprzejmie o nadsyłanie nam robionych przez się zdjęć ciekawszych wypadków mogących zainteresować ogół Czytelników, celem reprodukowania ich w naszem piśmie. Do każdego zdjęcia należy dołączyć notatkę, zawierającą treściwie zebrane szczegóły, ewentualnie wskazać numer któregoś z pism codziennych, gdzie znajdowała się już odpowiednia wzmianka.

Nadają się do tego w szczególności obchody narodowe, towarzyskie, rocznice, zgony wybitnych osobistości i td., przedewszystkiem zaś zdjęcia, odnoszące się do senzacyjnych wypadków dnia, zaszłych w miejscu lub okolicy. Pospiech w nadsyłaniu fotografii (nie naklejanych na karton) jest wskazany.

Za nadesłane nam zdjęcia, o ile nadadzą się po umieszczenia w naszem piśmie, wypłacać będziemy ustalone za wzajemnem porozumieniem honoraryum, jakoteż na żądanie zamieszczać pod ryciną nazwisko lub firmę wykonawcy zdjęcia.

Przesyłki upraszamy adresować: *Redakcya „Nowości Illustrowanych", Kraków XV., ul. Kazimierza Wielkiego l. 95.*





Prace nad zdemolowanym tunelem: Francuski minister robót publicznych U. Le Troequer w towarzystwie grupy inżynierów zwiedza rozpoczęte roboty. 2). Budowa tymczasowej linii kolejowej służącej dla dowozu robotników i potrzebnych przy budowie materyałów.

Przepłynięcie kanału la Manche.

Po nielicznych sportsmenach, którzy odważyli się na czyn imponujący przepłynięcia kanalu la Manche, stanął dnia 5 bm. do tego niezwykłego przedsięwzięcia pływak amerykański pan Sulliwan, który po długim treningu w swojej ojczyźnie, i po szeregu zwycięstw w amerykańskich konkursach



Olbrzymie prace inżynierów Fr. w Indochinach: Pod kierownictwem francuskich techników wykonuje ludność miejscowa roboty pomocnicze.

pływackich, pokusił się o palmę pierwszeństwa na europejskim kontynencie. Ponieważ przepłynięcie kanału la Manche powiodło się do tej pory zaledwie paru sportowcom, a zawodników można



Znakomita pisarka angielska w Krakowie: Miss Nicoll (Calina) autorka doskonałej książki p. t. „Szekspir w Polsce".

liczyć na setki, był dzień 5 bm. dniem ogromnej sensacyi tak we Francyi jak w Anglii, które to dwa kraje ustanowiły nawet honorowe nagrody dla dzielnego pływaka. Pan Sulliwan po poddaniu się badaniu lekarskiemu, w oczach tysięcy widzów odpłynął z Douvers w niedzielę o godz. 17.22, a wylądował bez szwanku w poniedziałek o godz. 20.45 w Calais witany entuzyastycznie przez zebrane nad brzegiem tłumy. Odległość od Douvers do Calais wynosi 32 kilometry, czas przepłynięcia trwał 27 godzin i 23 minuty.

Projekt nowej linii powietrznej.

Francuskie sfery lotnicze, żywo śledząc olbrzymi rozwój niemieckiego lotnictwa cywilnego, pasażerskiego, pocztowego i t. p. zdają sobie dobrze sprawę z niebezpieczeństwa, jakie tkwi w tem opanowaniu powietrza przez Niemcy.

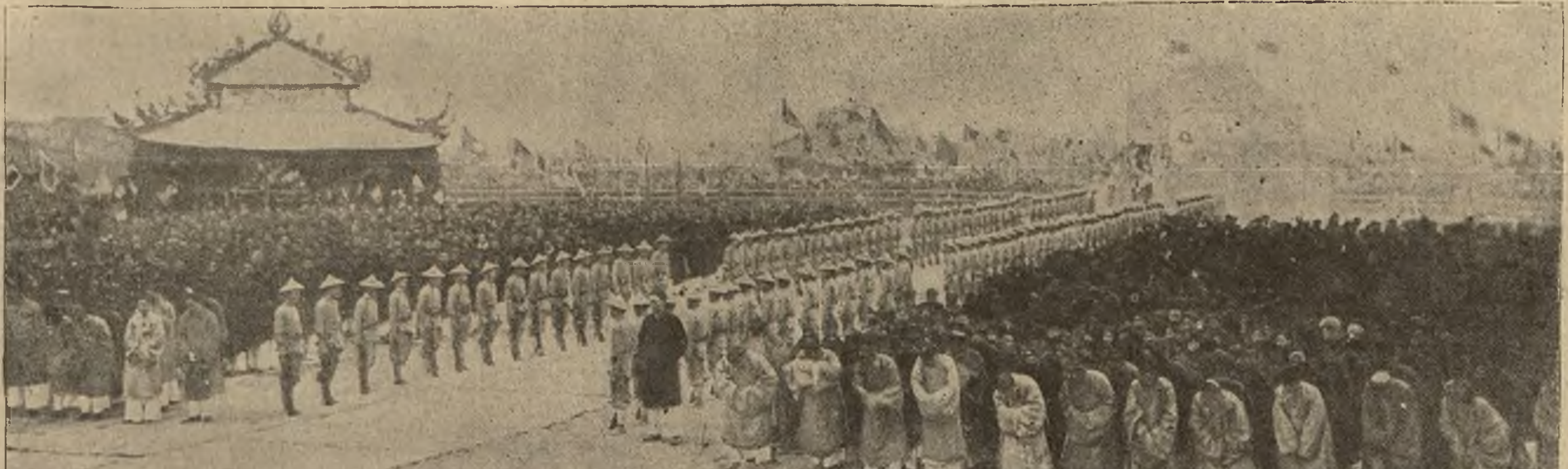
Dlatego też prowadzoną jest dzisiaj konkurencyjna walka między towarzystwami lotniczemi Francyi i Niemiec o opanowanie komunikacyi powietrznej świata, która w przyszłości, i to zdaje się niedługiej, zajmie decydujące miejsce i która już dzisiaj jest rzeczą pierwszorzędnej wagi. Ostatnio uruchomiona została (próbnie) nowa linia aeroplanowa, łącząca szereg leżących nad brzegiem Oceanu Atlantyckiego miast afrykańskich, licząca 2.765 kilometrów. Punktami wyjścia jest Casablanca, trakt powietrzny prowadzi więc z Maroka, stacya zaś końcowa (Dekar) położona jest w Senegalu. Ilustracya nasza przedstawia radosną chwilę powrotu dzielnych lotników: dowódcę eskadry p. M. Roig i pilota p. Delzieu.



Przepłynięcie kanału la Manche: Pływak amerykański Sulliwan zbliża się do Calais.

Kilka słów o winie i jego kulturze w Polsce

(*Kr.*) Polska dzięki swemu klimatowi — nie posiadała nawet na południowych swych kresach racyonalnych, na szeroką skalę prowadzonych winnic. Natomiast kultura wina, technicznie zwana „edukacyą" była w kraju naszym doprowadzoną do szerokiej doskonałości, tak dalece, że najszlachetniejsze gatunki wina węgierskiego, a nawet



Olbrzymie prace inżynierów Fr. w Indochinach: Grupa mandarynów i przedstawicieli ludności Indochińskiej wita uroczyście inżynierów francuskich.



Projekt nowej linii powietrznej: Dowódca eskadry P. M. Roig otrzymuje w nagrodę za dzielny lot bukiet kwiatów z rąk swojej... córeczki.

fraucuskiego wysyłano w stanie zupełnie młodym, niedoskonałym do Polski, gdzie sławni specyaliści poświęcający się kulturze wina (napoju), nadawali mu smak, kolor, krótko mówiąc wszelkie właściwości szlachetnego tego trunku.

O tej całej szkole winnych mistrzów, o rozmaitych systemach edukacyi zacnego płynu Bachusa, mamy nawet w literaturze naszej kilka udanych traktatów, z których najcelniejszym jest Gawareckiego: *Winnice polskie*, a w którem znajdujemy między innemi ciekawą wiadomość, że uprawa winnej latarośli w dawnych czasach dochodziła o wiele dalej na północ, bo niemal aż po pobrzeże Morza Bałtyckiego.

Zmiana klimatu i niedoskonałość wyprodukowanych winogron ograniczyła kulturę wina w Polsce, jak wspomnieliśmy do przerobienia szlachetnych gatunków win, a przetwory te zyskały w całym świecie zasłużoną sławę, zwłaszcza zaś wino węgierskie *Hungariae notum, Poloniae edukatum.*

Kultura wina upadała u nas stopniowo. Dziś można bez przesady powiedzieć, że egzystuje w Polsae jedna wielka firma, największa hurtownia i handel win, wraz z wytwórnią win musujących. Firma ta opiewa: *Federowicz i Palugyay.*

Dzięki uprzejmości kierownictwa Firmy mieliśmy sposobność zwiedzenia kolosalnych piwnic wytwórni (przy ul. Podwale 6). O imponującem wrażeniu nie można mieć istotnie wyobrażenia, nie widząc tych potężnych sklepień, tych kilkapiętrowych w głąb ziemi sięgających przepastnych kazamat, tych rozległych, pod kilka ulic ciągnących się murów o gigantycznej grubości a niespożytej trwałości.

Wnętrza te zapełnione olbrzymiemi kadziami, beczkami, potężnemi machinami. Inne działy zapełnione literalnie milionami butelek, których szlachetny płyn w najrozmaitszem stadyum — czeka spokojnie aż w pełnej swej doskonałości ujrzy wreszcie światło dzienne.

Firma zatrudnia przeszło 60 robotników i kilkunastu urzędników, a posiada zastępstwa w całej Polsce.

Wina te rozchodzą się daleko po za granice kraju, chociaż eksport w wielkim stylu jest chwilowo wstrzymany przez nieuregulowane jeszcze ostatecznie stosunki handlowe (Rosya), komunikacyjne i fiskalne.

O dobroci win świadczy najlepiej opinia Francuzów, towarzyszących w niedawnej wizycie u nas marsz. Fochowi. Panowie ci stwierdzili, że wina szampańskie firmy Federowicz & Palugyay nie ustępują w niczem francuskim.

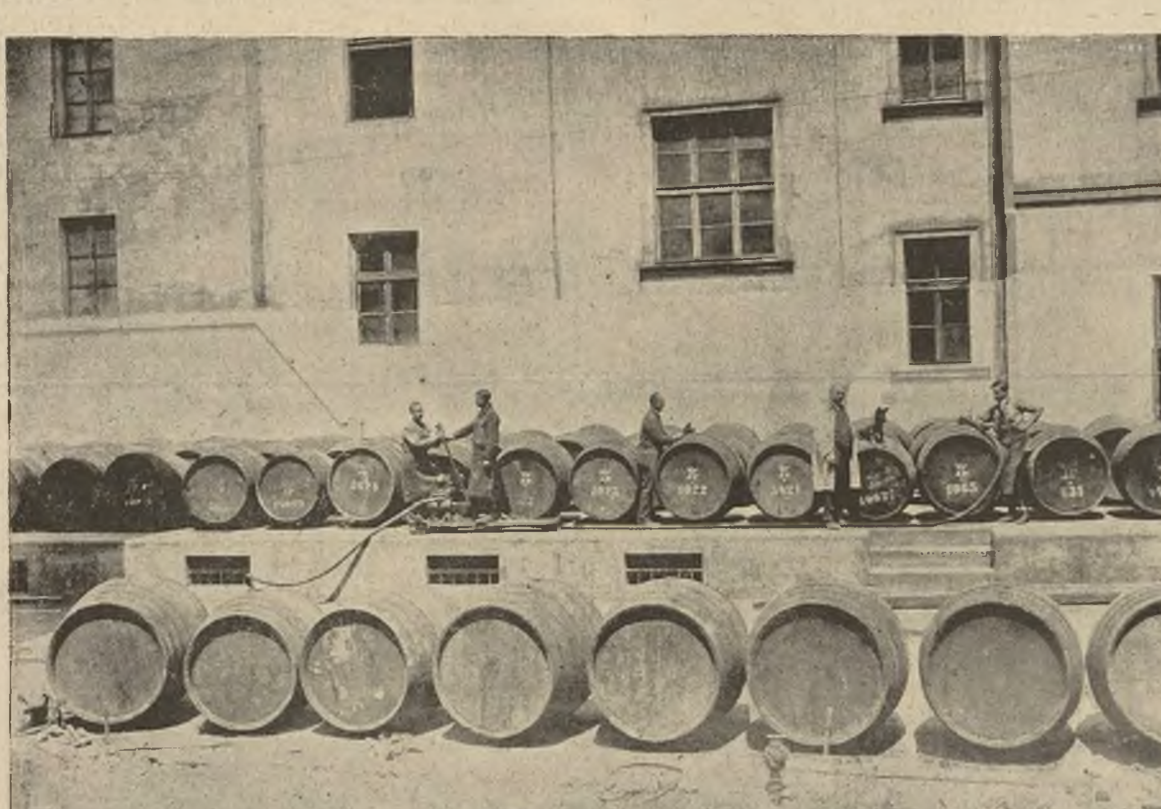
Bo też fabrykacya szampana prowadzoną tu jest systemem francuskim: fermentacya szampana na szkle w przeciwieństwie do owej pokątnej fabrykacyi polegającej na impregnowaniu win podobnie jak n. p. nasycanie wody sodowej gazem.

Firma Federowicz i Palugyay jest poza tem głównym dostawcą win mszalnych.

Początkowe dzieje wielkiej tej firmy sięgają hen, hen! poza r. 1850. Założycielem jej był Hłasko. Pierwszym firmantem w rodzinie Federowiczów był Jan Nepomucen Federowicz, ojciec obecnego właściciela tej firmy, prezydenta miasta p. Jana Kantego Federowicza.



Kilka słów o winie i jego kulturze w Polsce: Składy firmy „Federowicz i Palugyay" przy ul. Podwale w Krakowie.



Kilka słów o winie i jego kulturze w Polsce: Widok zewnętrzny firmy „Federowicz i Palugyaa" przy ul. Podwale w Krakowie

Węgierska firma Palugyay, egzystująca od r 1825, przystąpiła do spółki z J. K. Federowiczem we wrześniu 1920 r. Kraków jest główną siedzibą i centralą Spółki. Palygyaya reprezentuje i zastępuje w Krakowie znakomity fachowiec p. Aladar Prchoda, stronę zaś p. Federowicza zięć jego p. Wojciech Marchwicki, młody, pełen energii i inicyatywy przemysłowiec w wielkim stylu, o szerokich poglądach i akademickiem wykształceniu.

Od Wydawnictwa

Wobec niezwykłego podniesienia się ceny papieru i druku zmuszeni jesteśmy podnieść cenę naszego Pisma. Od obecnego numeru egzemplarz „Nowości Illustrowanych" kosztuje

Mkp 8000.

Pomimo tej podwyżki „Nowości Illustrowane" pozostają najtańszym tygodnikiem illustrowanym w Polsce.

ZAKOŃCZENIE KONKURSU PIĘKNOŚCI



Emma Majer (Lwów)

Po paromiesięcznem trwaniu, dobiega zainicyowany i prowadzony przez naszą redakcyę konkurs do końca. Zwracamy się przeto do Pań, któreby jeszcze chciały wziąć w nim udział, z uprzejmą prośbą, by fotografie swoje nadesłały w jaknajkrótszym czasie, gdyż ostateczny termin, po którym zgłoszenia nie będą bezwarunkowo uwzględniane, upływa z dniem

15 września!!



Jadwiga Chęcińska (Warszawa)

Po wyczerpaniu wszystkich do tego terminu nadesłanych fotografii nastąpi

głosowanie na

najpiękniejszą kobietę

w Polsce

którego warunki podane zostaną w najbliższym czasie, a do którego już dzisiaj, wszystkich czytelników i sympatyków naszego pisma zapraszamy. Po ustaleniu wyników głosowania przez

Specyalną artystyczną komisyę,



Marya Pruszyńska ziemianka (Poznań)



Zofia Majer (Lwów)

nastąpi uroczyste obwołanie zwyciężczyni

Najpiękniejszą kobietą w Polsce



Stanisława Marenin (Krosno)

Konkurs najpiękniejszych kobiet w Polsce

Upoważniam Redakcyę „Nowości Illustrowanych" do zamieszczenia mojej fotografii w dziale konkursowym

(Własnoręczny podpis): ....

Dokładny adres: Imię i nazwisko (wyraźnie) ....

Miasto (ostatnia stacya pocztowa) ....

Ulica .... Nr. ....

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpow. redaktor: Dr. Witold Lipiński

Klisze własnego zakładu Druk D. E. Friedleina